

Władysław Jankowski

Z emigranckiej doli

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 8/1/4, 146-152

1909

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

pozwalają się domyślać, że Massalski, a zapewne i jego zagadkowy krok w Wilnie, na długo pozostały w pamięci Słowackiego i jego matki.

Henryk Mościcki.

Z emigranckiej doli.

„Krytyką chciał mnie w kawałki posiekać“.
(*Beniowski III*).

Ilu było Zoilów, ile niechęci i złej woli, powszechnie już wiadomo. Słowacki próbował bronić się i tłumaczyć i za radą Krasinśkiego „przymieszać trochę żółci do swoich lazurów“ — ale nie na wiele się to przydało.

Nie każda też krytyka jednakowo boli. Bywały surowe, ale pochodziły z ust powołanych, lecz te najzjadliwsze, najbardziej osobiste, szły od ludzi, którzy nie dorosli sokołowi.

Tak i „słowik ukraiński“, podówczas „wielki“ — dziś dopiero pozbawiony tego oroku — niemal wślawił się sądami, które z jednej strony uderzają nas swoją niesprawiedliwością, z drugiej: zabarwieniem osobistem. Znane to rzeczy, ale zebrane razem, może przemówią głośniej i wymowniej i hołd przyniosą Juliuszowi.

Sądy te dochodziły i nie dochodziły do uszu poety, ale tak, czy owak miał Słowacki w odpowiedzi przeważnie... milczenie.

Toteż niewiele dochowało się „wyrurzeń“ Słowackiego o J. B. Zaleskim. Zabłąkanych kilka świstków recenzji poezyi Bohdana, recenzji, która nigdy światła dziennego nie widziała, ogłoszono dopiero niedawno, sporo lat po śmierci obu poetów. (Kraj. Nr. 5 z 31 (12/2) stycznia 1892 str. 2—4. *Sąd J. Słowackiego o poezjach B. Zaleskiego* podał Dr. H. Biegeleisen).

Recenzja pochodzi zapewne z 1841 r. i odnosi się głównie do *Ducha od stepu* i kilku *sonetów*. Sąd słuszny i przedmiotowy. Zarzuca poeta Zaleskiemu fałszywą prostotę, tak fałszywą, jak prostota w niemieckich naśladownictwach pierwszej manieri Rafaela, zarzuca nikłość treści i formy, mimo szumności zapowiedzi.

Bez zawiści podnosi Słowacki każdą piękność, jeśli ją znajdzie. Z pod rozbioru gramatycznego nieszczególnie wychodzą poezye Bohdana. „Są dobrodusznymi czytelnicy, którzy z powodów zupełnie gramatycznych nie rozumieją tych wierszy, a słysząc je chwalone wysoko z najwyższą pokorą sądzą, że to wysokość myśli, która zrozumieć im nie pozwala“.

Nie są to grzechy, sensu domyślić się można „ale przecież wielcy poeci piszą tak, aby najściślejszy rozbiór wytrzymać mogli“.

A bogactwo języka? Dorzucanie ruskich wyrazów do rymu to nie bogactwo ale ubóstwo języka. Bogactwo — to śmiałość i piękne wyrażenia, harmonia — to poważne i szerokie wyrazy, otwarte sa-

mogłoski, nie zaś skupianie jednozgłoskowych słów i tętniących spółgłosek. Wzorem: Piotr Kochanowski lub Mickiewicz. Jaka „cudna harmonia“ u Mickiewicza :

„A drugą ręką w wodę dla zabawki miota
Brane z fartuszka garście zaklętego złota“.

Bohdan napisałby: „Biorąc z fartuszka och! dwie garstki złota“. Zaleski ma indywidualny ale ekscentryczny tok mowy (maniera). Czy jest w całym tomie „Przygrawek“ choć „jedne prawdziwie nowe i szczęśliwe oddanie myśli“. Czy jest jaka nowość „oprócz tej, która z użytego O. lub A. . . albo z dwukrotnie powtórzonych wyrazów pochodzi“? Zaleski nie powie: „dumy dumki“ lecz „dumy a dumki“, nie powie „Polska“, lecz „Polszcza“. A „powtórzenie dwukrotnie słów dla niewprawnych czytelników jest bardzo miłe, albowiem ułatwia im pracę nudnego i często źle dokonanego syllabizowania — ale to powtarzanie jest smutną rzeczą i nie dowodzi nacisku myśli. . .“

Wreszcie kończy Słowacki, że Zaleski mógłby zejść wysoko, gdyby się był kształcił na wzorach a ukraińskiej samodzielności nie tracił, ale, niestety, dobrowolnie „stanął przy wielotomowym Książninie, a jeszcze i przed Karpińskim z drogi ustąpił“.

„A my, cośmy tę krytykę przyostro może pisali, mieliśmy więcej przyszłości poety na celu, niż terażniejszy laur jego. . . który nikomu słońca nie zasłania a z którego kory rozciętej może jeszcze zaczarowana Rusałka wyjść na świat w promieniach“.

Szlachetna дума bije z tego sądu, ale i sprawiedliwość.

Może poeta uznał go za zbyt surowy i nie ogłosił.

Świadcstwo przyjaciela, ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (Pamiętniki Cz. I. Kraków, 1897, s. 276) dowodzi, że Słowacki „nie lubił źle mówić o ludziach, a im bardziej był przez kogo dotkniętym, tem uparciej o nim milczał“. Plotki, wiadomości z życia prywatnego wzbudzają w nim wstręt. O poetach wyraża nieraz swoje zdanie „nie o ich osobistym jednak charakterze lecz o talencie i literackiej działalności“ (tamże).

W rozmowach poufnych z Felińskim wypowiadał widocznie nieraz swój sąd o Zaleskim, skoro zapisał go ks. arcybiskup w swoich Pamiętnikach. (I. 276). Uważał, że tok wiersza Zaleskiego (i Kraśńskiego) jest obcy polskiej mowie. Raz zadeklamował jakiś ustęp z *Jeruzolimy wyzwolonej* w przekładzie Piotra Kochanowskiego, potem jakiś wierszyk Zaleskiego i rzecze:

„Widzisz — jak on się wydaje przy prawdziwie sarmackiej mowie. Tamto jest język rycerza, nacierającego na wroga z koncerzem i w skrzydlatej zbroi, taka jędrność, powaga i siła w toku mowy, tu zaś przychodzi na myśl reklama kuglarza, co skacze na linie i na podziw gawiedzi łamane sztuki wyprawia. Muza Bohdana, ciągnął dalej, tak jest pierzehlwa, że gdy go nawiedzi natchnienie,

na palcach skrada się po cichutku do biurka i chwyta za pióro, by jej nie spłoszyć; bo gdy raz uleci, już jej niczem nie zwabi na powrót, a natchnienie raz na zawsze stracone“.

To szczegóły z drugiej ręki, u źródła znajdzie się niewiele. W listach (T. I. L. Méyet. Lwów, 1899) czytamy zaledwie dwie wzmianki, małoznaczne. Pod datą 22 lipca 1832: „...mówił mi Podczaszyński, że Bohdan Zalewski (!) przyjeżdża także... więc Parnas Polski będzie w Paryżu, jeżeli nazbyt huczny, to ja z niego ucieknę“ (s. 117). I później z 31 lipca t. r. (s. 125): „Spotkałem dziś rano Bohdana Zalewskiego (!), zaszedł mi drogę i poznał z daleka, choć bardzośmy się mało znali przedtem...“

U Zaleskiego (Korespondencya, wydał D. Zaleski, Lwów T. I—V, 1900—1904) o wiele więcej wyczytamy o Słowackim.

Naprzód poznanie się z Juliuszem jeszcze w Warszawie u St. Witwickiego, pod jesień 1829 r. (II, s. 11):

„Był wtedy młodziuchny, bardzo ładny i entuzjasta. Czytał nam z ogniem swoje poezye i rękopis zostawił dla poczynienia uwag. Ja wkrótce wyjechałem na prowincję na kilka miesięcy. W roku 1830 widywaliśmy się z sobą często u znajomych, w ogrodach publicznych, w aleach, kędy literaci schodzili się gromadnie. Juliusz żył całkiem w świecie poetyckim, snił jeno o wierszach. My starsi sniliśmy już o czem innem“.

Śnili „o czem innem“!... Goryczą wzbiera serce. Ale złośliwa fatalność dała odpowiedź Słowackiego na ten zarzut. Odpowiedzi tej nie słyszał Zaleski, bo dopiero za dni naszych wyszła na jaw we wspomnianej recenzji Słowackiego.

Kiedy Bohdan narzeka, że dał się wciągnąć w „robotę podziemną“, że „za innymi się szamoce, mąci, mąci do dna duszę“ — Słowacki sztydzi: a „...dzisiaj ma powszechny szacunek braci!“ — Kiedy Zaleski skarży się, że „wypieszczone jego mary płoszą śmiech szatanów dziki... Wstają oto żale, krzyki, Polska tchnęła jak w boleści! Więc i ona nie popieści?“ — Słowacki dopowiada: „Ha! więc... mu krzyk rewolucyjny wygnął z głowy Rusałki?... O! pieści Polska, pieści, kiedy pamięta imię swego poety... pieściotliwa to matka, co wygląda ciągle pytając: a kiedyż on mi zaśpiewa? a kiedyż głos jego usłyszę?... Smutna to matrona, której nie można było dziecinny dźwiękiem odpowiedzieć“ (Kraj, 1891. Nr. 5, s. 3).

Ale to tylko przypadkowy epizod, Chochlika pono dzieło. Zresztą starcie to odbyło się gdzieś... w przestrzeni, niewidzialnie. Odpowiedź Słowackiego może za ostra a zarzut Zaleskiego nie tak wielki; lecz wnet gorsze nastają czasy.

Oto już w *post scriptum* listu do Ludw. Nabelaka z Paryża 3/XI 1832 (Koresp. I. 42) czytamy:

„Poezye Słowackiego nie wiele warte. Mozażka Mickiewicza i moja, a przytem dużo własnej miki w szczelinach. Coś na kształt Odyńca, Korsaka. Duszy nigdzie nie dojrzysz, ale wiersze ładne, często przepyszne, ale tylko jako wiersze“.

Wnet potem drugi list do Nabelaka z Sèvres z 27/2 1834. (I. 63 i V. 321/2):

„Garczyński nie był jednak prostym naśladowcą Mickiewicza z rzędu owych pstrych, drapieżnych Odyńców, Witwickich, Słowackich... Niewarto, abyś Słowackiego zamieszczał. Jest to istny indyk, puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna. Wszystko w poezjach jego i mdłe i ładaco. W dawniejszych powieściach aż do *Lambro* błyszczało jakieś pożyczone bajrońskie światółko, teraz i to zagasło, a tylko kopci i smrodzi knotem wciąż dymiącym. *Kordyan* jest *nec plus ultra* głupstwo. Małpuje w nim na przemiany to *Dziady*, to *Wactawa*, sceny uczniów wileńskich, rozmowy Nowosilcowa etc. nie powiadam już nic, że różne tyrady na wzór Garczyńskiego żywcem pokradł z Goethego i innych. Dajmy mu czysty już pokój. Dalibóg! po przeczytaniu Słowackiego, godzi się zawołać z *Wactawem* Garczyńskiego: „Słuchajcie! i ja prawo mam do odpowiedzi, kto nie ma serca... Tylko ten mistrzem w sztuce, wielkim jest pisarzem“.

(*Nb.* opuszczone wiersze, które wyrażają właściwą myśl. Por. Poezye S. Garczyńskiego, Paryż, 1833. T. I. s. 99—100).

Geniusz Słowackiego całą siłą narzucał się w oczy, ale Załeski miał zawsze coś do zganienia, bo oto z pod jego pióra wychodzi nowe *post scriptum* w liście do L. Siemińskiego z 7/VI 1841 (T. I. s. 205):

„Ale, ale, ma tam dla ciebie Seweryn egzemplarz poematu Słowackiego p. t. *Beniowski*. Obaczysz sam. Najlepszy ze wszystkiego, co dotąd napisał. Ogromna fantazya, a serca ani żdźbła. W nic nie wierzy, nikogo nie miłuje, niczego się nie spodziewa. Siebie uważa za *centrum* i świata i Polski i wszystkich rzeczy, które jeno są: ma się słowem za Boga. Nieznośny pyszałek, zapalczywszy i złośliwszy stokroć, niż Bajron. Smaga niemiłosiernie biczem, kto mu się nawinie. Zaciął i mnie i Seweryna, Mickiewicza ciemięży najstraszliwiej na świecie... Wpadł jednak na swój rodzaj i dlatego został od razu znamienitym pisarzem, wątpię, czy poetą? Wierszowanie niesłychanie świetne i żwawe. Oktawy jego lepsze, niż samego Ariosta. Język giętki, czysty, ale brakuje mu jakiejś woni poetyckiej, którą daje serce, tego samego, co Ariostowi. Niena-

wieść — jego Muza, a ja brzydkie — Bogiem. Gorączkowy stan duszy odzwierciedla się w obrazach narodowych obyczajów. Pozorna też to narodowość. Gdzie mu do Soplicy? Zadzziwi może blaskiem i naturalnością swoją nową czytelników, ale nie znievoli serc na długo. (Nie ma gdzie dalej pisać, mniejsza z tem) B. Z.“

W dziesięć dni potem idzie nowa sztafeta w liście do ks. Józefa Hubego w Rzymie (z 17/VI 1841. w *post scriptum*):

„...Kochane doktory, pošę wam kilka aforyzmów do zgryzienia... Słowacki napisał tu na katolików (!) ogromną banialukę, a najwięcej dokuczają poetom, a najzapalczywiej Adamowi. Krasiński uraduje się, ale nie na długo...“

Wnet dzieli się z Mickiewiczem spostrzeżeniami nad *Beniowskim* (list z 19/VI 1841, z Beaune. I. 214):

„Czytałem też tu nieco uważniej Beniowskiego. Nie ma co mówić, wiersze zgrabne, ale duch mdły, pomimo pozornej ruchliwości. Poeta buja na płytkich bardzo fluxach i oprócz grubego skandalu nie ułowi ani drobnej perełki, którą godziłoby się zawiesić, choćby nawet na pogańskim ołtarzu lub na szyi jakiejbądź kochanki. Ja taki niepoczesny, a wcale się nie stracham i spodziewam się, że kiedyś po leciech zsadzę go z Pegaza. A cóż dopiero ty nasz Adamie, taki doświadczony i zawołany jeździec!... Panowie młodzi poeci obrali sobie na Muzy złość i pychę, my przytulmy się jeszcze bliżej ku miłości i pokorze, a obaczmy, kto wygra? kto i żarsze i roznośniejsze dźwięki wydobędzie dla narodu, któremu wcale dziś nie do śmiechu? *Wojna Bogów!* głupie cielce, obydwaj ze swoim X... mniemają, że o taką wojnę chodzi Polsce. Liczę sobie za dobrą kreskę, że cię ongi odstręczał od pokusy poetyckiej à la Słowacki. Mnie samego o mało nie namówił Gurowski, żeby w taki sposób kontynuował mego *Djabła Borutę*. Ale pomiarkowałem się i spaliłem, a wyręczył nas obydwóch autor Beniowskiego; nie warto dłużej o tem pisać...“

Potem jeszcze wzmianka w liście do C. Norwida (z Batignolles 27/I 1848. T. II. s. 88). Zaleski, zachwycając się *Wandą* Norwida, przypina znów łatkę Słowackiemu:

„Słowacki stworzyłby coś na pozór błyskotniejszego ale niewątpliwie byłby to piód poroniony, do niczego niepodobny dziwoląg“.

Wreszcie lakoniczna, choć trafna uwaga (w liście do Br. Zaleskiego z 8/VII 1874. T. V. s. 93), że Asnyk to uczeń Słowackiego, że opanował formę poetycką, pisze przesłicznym językiem, ale mu „smętno zawždy i mętno w duszy, że przychodzi na myśl *cui bono* to wszystko?“

Wzmianka o Norwidzie naprowadza nam na myśl dziwną, nieszczęsną, niezrozumiałą postać tego poety. Serdeczny przyjaciel Zaleskiego mienił się także przyjacielem i wielbicielem Słowackiego. Słowackiemu poświęcił sześć „posiedzeń“, w których dużo mówi o wszystkim, najmniej o Słowackim. Krótkie, ale piękne wspomnienie czytamy w *Czarnych kwiatach* (Czas. dodatek miesięczny R. I. T. IV. Kraków, 1856. s. 657 i n.).

Jakie stosunki łączyły obu poetów, nie wiadomo, zdaje się niezbyt ściśle. Feliński nazywa Norwida wspólnym „rzekomo“ przyjacielem Słowackiego i Krasińskiego. (Pam. Cz. I. s. 279).

A przecież coś wspólnego było między nimi, choćby tylko poglądy na *liberum veto*. Wystarczy zestawić broszurę „O potrzebie idei“ z takim wyznaniem Norwida (O Juliuszu Słowackim. Kraków, 1909. s. 7—8):

„...*liberum veto* nauczyło... że dla jednego sprawiedliwego cały naród na kartę postawić można: w czem wszelako drogą mi jest rzeczą, iż do tak nieroztropnego narodu mam zaszczyt się policzać. I nie mniemam bynajmniej, aby *liberum veto* (ten przezacny i wielki klejnot) zgubiło Polskę, ale że nieoświecona onegoż *liberum veto* aplikacja uczy: iż nie należy wielkich narodu myśli zniżać do nieoświeconych obywateli, ale raczej umyśly ludzi do wielkich narodu myśli wznosić“.

Osoba Norwida występuje w życiu Słowackiego w kilku momentach np. wplątywa się w sprawę wydania wiersza „Do autora trzech psalmów“, potem, po śmierci Juliusza, odgrywa rolę jakiegoś pośrednika, czy agenta Z. Krasińskiego, który miał oświadczyć gotowość wydania pozostałych po Słowackim rękopisów.

O wyjściu na świat wiersza „Do autora...“ istnieją trzy wersje i nie powiem, że sprawa ta jest już dostatecznie wyjaśnioną.

Z bajką, podaną przez Norwida, jakoby Edm. Chojecki rękopis wiersza z ognia wyrwał a potem w Lipsku wydał (O Jul. Słow. C. Norwid, s. 86) — rozprawił się już prof. Małecki. (t. III. s. 186, nota).

Drugą wiadomość podaje, jako wiarygodną, sam autor monografii o Słowackim (s. 186/7. III): ktoś spisał z pamięci, lichej i słabej w dodatku, ten wiersz, potem dał go Mickiewiczowi, a Mickiewicz dał go w Paryżu p. Łubieńskiej, która zawiozła go w Poznańskie. Odpis od p. Ł. dostał Ryszard Berwiński i ten wreszcie przeforsował go przez prasę lipską.

Ale istnieje jeszcze trzecia wiadomość, której — o ile mi wiadomo — nikt jeszcze nie zbadał. Zapisał ją Feliński w „Pamiętnikach“ (I. 279/80):

„Wiersz ten nie był przeznaczony do druku i zapewne nigdyby nie wyszedł z teki autora, skoro wypadki galicyjskie zadały kłam

obronie; poufnie jednak Julian zakomunikował go Norwidowi, ten zaś, bez upoważnienia autora i już po krwawej katastrofie ogłosił ten utwór i wywołał ze strony Zygmunta znany psalm Żalu“.

Zważywszy zażyłość Felińskiego ze Słowackim, musimy się liczyć z tą wzmianką.

Mało znaczny to szczegół a i sam fakt napisania wiersza „Do autora trzech psalmów“ jest także wynikiem emigranckiej doli, owocem rozgoryczenia, zbyt doraźnego sądu, chwilowego nastroju...

I jeszcze raz zjawia się C. Norwid u Felińskiego „z oświadczeniem od Zygmunta Krasińskiego, że on gotów dostarczyć kosztu na wydanie pozostałych po zmarłym rękopisów“ (Pam. I. 425).

„Przyjąłem z wdzięcznością tę propozycję — pisze Feliński — nie mogłem jednak niezwłocznie z niej korzystać“... wkrótce potem „Krasiński zmuszony został groźbą konfiskaty majątku wrócić do kraju, ja zaś odesłałem rękopisma do rodziny, gdzie znalazły równie światłego, jak sumiennego wydawcę w osobie p. Małeckiego“. (s. 426).

Norwid też wspomina, że Krasiński, zawiadomiony przez niego o śmierci Słowackiego, pisze do niego tak:

„Dowiedz się, czy nie zostawił wiadomości co do nagrobku, jeżeli nie, to połóżcie mu napis: „Autorowi Anhellego“ a ten jeden wystarczy dla zapewnienia mu sławy na pokolenia przyszłe“. (C. Norwid, O J. Słowackim. Kraków 1909. s. 68).

Władysław Jankowski.

Wpływ Dantego w „Grobie Agamemnona“.

W *Grobie Agamemnona*, po pełnym uroku opisie na wstępie, i po silnem przejściu w Termopile, w którym poeta przeciwstawia już swój kraj „gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych zostaje smutne pół rycerzy żywych“ tamtemu przesmykowi: „Na Termopilah bez złotego pasa Bez czerwonego leży trup kontusza“, właściwa, potężna groza zaczyna się z gwałtownem uderzeniem na Ojczyznę: „O Polsko! póki ty duszę anielską Będiesz więziła w czerepie rubasnym“, gdy padają słowa bolesne: „Zrzuć do ostatka te płachty ohydne“ i oszałamiające: „Pawiem narodów byłś i papugą A teraz jesteś służebnicą cudzą“, gdy wreszcie w dwu ostatnich zwrotkach wszystko przechodzi w zawrotne uniesienie, w którym gonią za sobą wizye jakiegoś potworne, zaczynające się od tej: „ciebie przepędzi ma dusza Jak Eumenida przez węzowe różgi“